

Andrzej Werblan

WŁADYSŁAW GOMUŁKA A UGRUPOWANIA W PARTII W PAŹDZIERNIKU 1956 ROKU

Brak niezbędnego dystansu wielce utrudnia obiektywne przedstawienie, a nawet wyobrażenie sobie wydarzeń, w których się samemu uczestniczyło, choćby jako świadek jedynie. Cóż, ale próbować trzeba.

Gdy mówimy o Władysławie Gomułce w 1956 r. to postarajmy się mieć na uwadze Gomułkę rzeczywistego, a nie wymyślonego w myśleniu życzeniowym zwolenników lub przeciwników. Gomułkę uformowanego w kręgu idei i doświadczeń Komunistycznej Partii Polski (KPP), częściowo jedynie przewartościowanych krytycznie w surowych czasach wojny i bezpośrednio po niej w duchu raczej pragmatycznym i narodowym niż demokratycznym. To przewartościowanie po części – zwłaszcza w aspekcie narodowym – miało zabarwienie nawet nie tyle pragmatyczne, co utopijne, odwoływało się bowiem do źródeł, czyli do Włodzimierza Lenina i jego dywagacji oraz polemik z Różą Luksemburg.

Przewrót październikowy wzbudził entuzjazm społeczny i wielkie nadzieje. Gomułka stał się narodowym bohaterem. Poparcie, jakim się cieszył, wydawało się bezprecedensowe. Józef Grzecznarowski, stary działacz Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), powracający w tym czasie do politycznej aktywności, powiedział mi w Radomiu, że za jego życia nikt w Polsce nie miał takiego poparcia, nawet Józef Piłsudski.

Stosunkowo szybko (już w pierwszych tygodniach po powrocie Gomułki do władzy) rozpoczął się okres wahań i sporów o dalszą linię polityki. Były one szczególnie wyraźne w klasie politycznej, słabszy oddźwięk znajdowały w szerszych kręgach społecznych, ale i tam były wyczuwalne. Co myślał sam protagonista zmian, w owym czasie mający ogromny wpływ i władzę? On także wahał się, ślady tego są widoczne w źródłach. Obecnie przyjęło się w historiografii i literaturze wspomnieniowej mówić o „odwróceniu Gomułki od Października”. Pogląd ten grzeszy powierzchownością i nie opiera się na solidnych studiach. Stawiamy refleks oczywistego i banalnego zjawiska, mianowicie tego, że w miarę

stabilizowania się nowego przywództwa partii i kraju, następowało ograniczanie zakresu demokracji, w tym zwłaszcza swobody wypowiedzania się w prasie i radiu, a także tego, że nadzieje różnych kręgów społecznych, popierających w październiku Gomułkę, ziściły się jedynie częściowo. Najbardziej radykalnie nastawionych reformatorów ze środowisk młodzieżowych i inteligencji partyjnej, a zapewne również niektórych działaczy katolickich spotkało rozczarowanie. Na tym tle zaczęła się formować opozycja wobec Gomułki i jego polityki.

Na ile jednak sam Gomułka wycofał się z własnych zamiarów politycznych? Czy zrezygnował z jakichś idei, którym w Październiku hołdował? Zapewne tak, choć stanowcza odpowiedź na to pytanie jest trudna z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że źródła nie dają jednoznacznego obrazu zamiarów Gomułki bezpośrednio przed VIII Plenum i zaraz po uzyskaniu władzy. Słynne przemówienie na tym Plenum, a także kilkanaście innych wygłoszonych w październiku i listopadzie zawierają znacznie więcej krytyki przeszłości stalinowskiej niż programu na przyszłość. Z wielką dozą prawdopodobieństwa można jednak przyjąć, że program reform Władysława Gomułki rysował się wyraziście tylko w odniesieniu do kilku spraw. Na pewno chciał maksymalnie uniezależnić wewnętrzną politykę kraju i stosunki wewnątrz partii od Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (KPZR), choć nie zamierzał odstępować od ścisłego przymierza z ZSRR. Nastawiał się na minimalizację przemocy w życiu politycznym, na znaczną redukcję roli aparatu bezpieczeństwa oraz eliminację przejawów łamania prawa, dość powszechnych w latach 1944–1955. Zdecydowanie też zamierzał przeprowadzić dekolektywizację rolnictwa i oparcie się na gospodarstwach chłopskich.

To było jasne, inne plany rysowały się już mgliście. Był zwolennikiem umiarkowanej pragmatycznej i aideologicznej polityki kulturalnej i naukowej, bardziej otwartej polityki informacyjnej, poprawy stosunków z Kościołem. W życiu politycznym jego program nie wykroczył jednak poza liberalizację istniejącego systemu, co oznaczało m.in. więcej partnerstwa dla tzw. partii sojuszniczych i więcej samodzielności dla ruchu młodzieżowego.

Latem 1956 r. miał różne pomysły: wspominał w rozmowach o możliwości wznowienia PPS, gdyż zjednoczenie nie poszło po jego myśli. Rozważał legalizację prawa do strajku. Ale pomysły te zarzucił jeszcze przed październikiem.

Warto zwrócić uwagę, że w 1956 r. Gomułka nie podjął kilku istotnych idei koncepcji „polskiej drogi do socjalizmu”, tak jak klarowała się ona przed 1948 r. Nie wyeksponował notabene ponownie niepodległościowej tradycji PPS, jako głównego i lepszego niż kapepowskie dziedzictwa historycznego ruchu. Nie nawiązał do pomysłu, że Polsce, obok robotniczej i chłopskiej, niezbędna jest również partia chrześcijańsko-demokratyczna. Trudno dociec, czy doszedł do wniosku, iż idee te nie były słuszne, czy raczej nie widział dla nich realnych szans.

Kłęska, jaką poniósł w 1948 r. nauczyła go ostrożności, miarkowania zbyt śmia-
łych pomysłów.

Na pewno nie zamierzał rezygnować z uprzywilejowanej politycznej pozy-
cji partii, czyli z jej (w istocie) dyktatorskich prerogatyw. Widział w tym waru-
nek utrzymania ustroju socjalistycznego, z którym wiązał przyszłość Polski
i którego pozostawał ideowym zwolennikiem. W jego najgłębszym przekonaniu
ustrój ten odpowiadał interesom ludzi pracy i narodu. Nie zamierzał też rezy-
gnować z nakazowego systemu gospodarowania, choć szczerze pragnął uwolnić
go od niedorzeczności uprzedniej polityki.

Warto jednak zauważyć, że założenia te w znacznym stopniu odpowiadały
ówczesnym nastrojom społecznym. W żywiłowym ruchu masowym, jaki roz-
winał się w tym czasie, a także w myśli politycznej bardziej zorganizowanych
sił i ugrupowań, na szerszą skalę nie dochodziły do głosu postulaty ustrojowe,
wykraczające poza „odnowę socjalizmu”. Różnice sprowadzały się do zakresu
owej „odnowy” i jej sensu. Sam socjalizm nie był kwestionowany. Jedyne mar-
ginesowo pojawiały się rewindykacje i hasła wymierzone w system komunistyczny.
Były one rozproszone, stanowiły raczej nastrój niż ruch. Przyczyną tego „sa-
moograniczania się” było zapewne wiele. Nikt z realnie myślących ludzi nie
widział geopolitycznych szans na dalej idące zmiany; nawet te, które nastąpiły,
wydawały się niepewne. Wielkie ludowe zbiorowości społeczne pokładały je-
szcze w socjalizmie spore nadzieje, znaczną część ludności miast stanowili be-
necjenci uprzemysłowienia i rewolucji oświatowej, wychodzący z przeludnio-
nej wsi. Nie żywili oni nostalgii za restauracją swojego statutu z II Rzeczy-
pospolitej; dobrze jeszcze pamiętali swoją ówczesną dolę. Skłonni byli wierzyć, że
niezależność od ZSRR oraz rozsądna polityka gospodarcza Gomułki zaspokoi
ich aspiracje.

Konkretny kształt polityki Gomułki krystalizował się i ewoluował, zmieniał
pod wpływem sytuacji, w jakiej się znalazł kraj. Z wielu czynników, które na tę
ewolucję wywierały wpływ, największą wagę przykładałbym do sytuacji w par-
tii oraz do położenia międzynarodowego.

Sprawa partii była dla Gomułki kluczowa. Bez jej opanowania nie widział
szans na skuteczne odpieranie nacisków radzieckich, a także oparcia systemo-
wego w polityce wewnętrznej. Ówczesna PZPR, partia blisko milionowa, w więk-
szości nie różniła się zbyt wiele od reszty społeczeństwa. Ze względu na jej charak-
ter i strukturę, politycznie decydująca była jednak postawa kilkudziesięciolet-
nego aktywu. W tej grupie wciąż jeszcze największe wpływy mieli weterani
dawnej Komunistycznej Partii Polski (KPP) i Polskiej Partii Robotniczej (PPR),
nieco też wzrosła rola byłych działaczy PPS. Otóż ta przywódcza i najaktyw-
niejsza część partii, politycznie doświadczona i obyta z rządzeniem, od dłuższe-
go czasu była politycznie podzielona i skłócona. Rywalizowały ze sobą dwie

tendencje, czy też frakcje: natolińska i puławska. Pochodzenie nazw jest znane. W ramach „demokratyzacji” jeszcze w 1955 r. Urząd Rady Ministrów udostępnił kilka swoich ośrodków wypoczynkowo-rekreacyjnych dla nieco szerszego grona osób z agend rządowych i partyjnych. Uprzednio były one przeznaczone wyłącznie do celów reprezentacyjnych i do dyspozycji tzw. najwyższego kierownictwa. W rezultacie pałacyk natoliński pod Warszawą stał się czymś w rodzaju ośrodka weekendowego, gdzie ministrowie i wiceministrowie oraz kierownicy wydziałów KC, a także inni równorzędni urzędnicy mogli zamawiać odpłatnie na niedzielę obiady dla siebie i rodzin oraz spędzić parę godzin na spacerze w parku. Otóż tak się złożyło, że w Natolinie spotykali się głównie ci członkowie KC, którzy – najogólniej mówiąc – sympatyzowali z Aleksandrem Zawadzkiem i Konstantym Rokossowskim, i zajmowali stanowisko raczej bliskie kierownictwu KPZR.

W większości działacze ci wywodzili się ze środowisk ludowych, plebejskich. Do ruchu komunistycznego przywiodły ich motywy społeczne, klasowe, bunt przeciw biedzie i upośledzeniu. Byli ideowi i ofiarni, przeszli przez więzienia, sporo nauczyli się, ale pozostali na swój sposób prymitywni. Ich stanowisko z 1956 r. da się scharakteryzować następująco: system socjalistyczny był i jest w porządku, zawinili ludzie, którzy sprzeniewierzyli się jego zasadom. Trzeba ich rozliczyć i ukarać, a systemu nie ruszać. Stalinizm i beriowszczyzna nie były zjawiskami systemowymi, były po prostu błędami Stalina, częściowo inspirowanymi przez pochlebców i był łotr Ławrientij Beria. W Polsce „wypaczenia” zwane stalinowskimi nie wynikały z radzieckiego nacisku, lecz stanowiły samoistne „dzieło” rządzącej „wielkiej trójki” (Bolesław Bierut, Jakub Berman, Hilary Minc) i otaczającej ją kamaryli. Odsunęli oni od władzy działacze wywodzących się z polskiej klasy robotniczej i oparli się na wychodźcach z drobnomieszczaństwa, częściowo żydowskich, wkradli się w łaski Stalina, potakiwali Berii, a później chcieli na nich i na ZSRR wszystko zwalić. Stanowisko takie, ze zrozumiałych powodów, cieszyło się uznaniem kierownictwa KPZR, a Natolińczycy uchodzili za „zdrową siłę” polskiej partii.

„Puławianie”, nazwani tak od ul. Puławskiej, gdzie w dawnym domu Wedla kilku z nich mieszkało, także wywodzili się z dawnego aktywu KPP. Opowiadali się za umiarkowaną demokratyzacją i niezależnością od ZSRR. Sądzieli, że wystarczy zdemokratyzować stosunki wewnątrz partii, wprowadzić wybieralność władz i ich odpowiedzialność przed członkami partii, aby zapobiec oligarchicznej lub personalnej dyktaturze. Nadal jednak podtrzymywali dogmat „dyktatury proletariatu”, czyli rządów monopartyjnych lub hegemonistycznych. Popularne w ich kręgu były reformy gospodarcze, idea samorządu robotniczego, pewne elementy gospodarki rynkowej. Opowiadali się za większym otwarciem na świat oraz liberalną polityką kulturalną i naukową. Była to grupa sympatyczniejsza,

ale obciążała ją większa odpowiedzialność za stalinizm, w jej szeregach sporo było czynnych współrealizatorów, a nawet animatorów bierutowskiej polityki. Narażeni byli na zarzut, że „nawrócili się” na demokrację i niezależność nie bezinteresownie, lecz chcąc uniknąć roli kozła ofiarnego destalinizacji. Po części zapewne tak i było, jednak dopatrywałbym się w postawie tych ludzi głównie motywów poważniejszych i mniej koniunkturalnych. Byli oni na ogół kulturalniejsi, lepiej wykształceni i obcy ze światem niż Natolińczycy. Łatwiej docierała do ich świadomości prawda, że stalinizm okazał się tak niszczący dla socjalizmu dlatego, że nie wynikał jedynie z błędu lub niegodziwości jednostek czy grup przywódczych, że miał źródła systemowe. Uświadomienie sobie tej prawdy popychało ku opcji reformatorskiej. Jeśli nawet niektórzy przyłączali się do niej koniunkturalnie, powodowani interesem grupowym, to nie stanowi to w polityce nic nowego i specjalnie zdrożnego. Interesy, zwłaszcza grupowe, bywają mocną podstawą orientacji politycznej, trwalszą i pewniejszą niż przekonania, które dużo łatwiej zmieniać.

Z grupą puławską sympatyzowało wielu działaczy młodszego pokolenia, inteligentów i studentów. Natolińczycy cieszyli się natomiast większym uznaniem w aparacie, wśród biurokracji z awansu społecznego, niechętniej „jajogłowym” i z plebejska nieufnej wobec „Żydów”.

Już na parę miesięcy przed VIII Plenum obie frakcje zabiegały o Gomułkę, on też rozmawiał z obiema. Natolińczycy byli bardziej aktywni w tych zabiegach, nie ciążyła na nich bezpośrednia odpowiedzialność za uwięzienie Gomułki, nie byli też organizatorami przewrotu w 1948 r., choć przewrót poparli. Puławianie obawiali się Gomułki, podejrzewali go o chęć odwetu i dyktatorskie skłonności, sondowali ostrożnie jego nastroj i zamiary.

Patrząc na ówczesną sytuację z dystansu, skłaniam się ku następującej interpretacji stanowiska Gomułki jesienią 1956 r. Ostrożność wobec reform i brak przekonania do demokratycznych metod rządzenia zbliżyły go do frakcji natolińskiej. Był realistą i nigdy nie zapomniał o tym, że PPR uzyskała władzę jako partia mniejszości, w czasach pełnej zależności Polski od ZSRR. Nie widział szans na utrzymanie tak uzyskanej władzy metodami demokratycznymi, w każdym razie bez bardzo poważnych sukcesów w dziedzinie rozwoju gospodarczego, a o takie na razie było trudno. Nie był zwolennikiem despotycznych i terrorystycznych rządów, chciał maksymalnie ograniczać przemoc, ale ani przez chwilę nie brał pod uwagę reform zmierzających w kierunku pluralizmu, ani nawet eksperymentów wystawiających na szwank hegemonistyczną pozycję partii. Być może Natolińczycy liczyli również na to, że lansowany przez nich swoisty *numerus clausus*, czyli – używając określeń stosowanych w KPP i PPR – regulacja narodowościowego składu kadr, zbliży do nich Gomułkę, który za taką regulacją przed 1948 r. się opowiadał w obawie przed nastrojami antysemitycznymi i ich wykorzy-

staniem przez przeciwników PPR. W 1956 r. Gomułka jednak do tej kwestii nie powracał. Może nie widział już takiej potrzeby, może było mu to nie na rękę.

Z Natolińczykami różniła go sprawa dla niego najważniejsza. Byli zbyt posłuszni wobec KPZR i zbyt od niej uzależnieni.

Najważniejszym politycznym celem Gomułki w tym czasie było uzyskanie autonomii wobec ZSRR w sprawach polityki wewnętrznej i kształtowania modelu socjalizmu. Kluczowe znaczenie miała dla niego niezależność polityki personalnej, gotów był liczyć się z opiniami kierownictwa radzieckiego, ale nie mógł znieść jakiegokolwiek dyktatu.

Ponadto Gomułka aspirował do funkcji I sekretarza, nie nadawał się na niczyjego podwładnego, a Natolińczycy nie mogli mu tej pozycji zaoferować, gdyż musieliby na to mieć zgodę kierownictwa KPZR. Ono zaś w tym czasie nie dojrzało jeszcze do takich zwrotów, aby niedawnego więźnia i kandydata na szubienicę dopuścić do przywództwa partii. Wszystko zatem, czego mógł Gomułka oczekiwać od Natolińczyków – to teka premiera przy Aleksandrze Zawadzkiem jako I sekretarzu. Gomułka miał Zawadzkiego za nic i nie mogło mu to odpowiadać.

Grupa puławska też nie od razu była gotowa do zaakceptowania przywództwa Gomułki, znaczna część jej stronników widziała na czele partii Edwarda Ochaba. Ale rozczarowanie do kierownictwa KPZR i konflikt z nim powodowały, że ta właśnie grupa mogła okazać się zdolna do otwartego nieposłuszeństwa wobec protektora radzieckiego, gdyby warunki rokowały szansę powodzenia. Te okoliczności zbliżały Gomułkę do grupy puławskiej. I one zdecydowały, że jesienią 1956 r. ostatecznie ją wybrał.

Przymierze Gomułki z frakcją puławską skryształizowało się w połowie października, w wyniku czego przeforsowano na Biurze Politycznym wysunięcie go na I sekretarza Komitetu Centralnego, a już przy jego udziale zaproponowano wybór nowego Biura Politycznego w składzie, w którym frakcja natolińska zachowałaby tylko 1 miejsce (Aleksander Zawadzki), Puławianie i ich sojusznicy 6 miejsc (Edward Ochab, Józef Cyrankiewicz, Adam Rapacki, Jerzy Morawski, Stefan Jędrzychowski, Roman Zambrowski), a grupa Gomułki – 2 miejsca (on sam i Ignacy Loga-Sowiński). W proponowanym sekretariacie KC jedynie Edward Gierek mógł być uważany za sympatyka Natolińczyków, a i to chwiejnego. Swoistym wyzwaniem dla KPZR i dla Natolina było wyeliminowanie Konstantego Rokossowskiego.

Własnej frakcji Gomułka nie miał i nawet chyba nie usiłował tworzyć. Pewne oparcie znajdował w nielicznym kilkusobowym zespole działaczy (Zenon Kliszko, Ignacy Loga-Sowiński, Marian Spychalski, Władysław Bieńkowski, Grzegorz Koryciński), których w 1948 r. wraz z nim oskarżono o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. Starał się też wykorzystać ten zespół – zresztą politycznie bardzo

niejednolity – maksymalnie w pracy partyjnej i państwowej, po VIII Plenum. Musiał jednak nadal balansować między obu wielkimi frakcjami. Polegał na Puławianach, ale starał się neutralizować i pozyskiwać Natolińczyków (ze względu na ich wpływy w terenowym aparacie, a także z obawy przed nadmiernym antagonizowaniem KPZR). Liczył też na szybsze pozyskanie młodszej i nie związanej z frakcjami części aktywu, wywodzącego się z kręgów ZMP. Na to potrzebował czasu. Ponadto miał wyraźne kłopoty z nawiązaniem bliższego kontaktu intelektualnego z lepiej wykształconą i pozaaparatuową częścią tego pokolenia.

4 listopada, kiedy wojska radzieckie weszły do Budapesztu, w Warszawie odbywała się krajowa konferencja pierwszych sekretarzy komitetów powiatowych. Gomułka przedstawił oficjalną wykładnię swej polityki, usiłując pozyskać dla niej przywódców terenowego aparatu partyjnego. Czuli się oni zagrożeni, nie panowali nad sytuacją, społeczeństwo wciąż było podniecone. Aparat nie miał więc innego wyjścia jak poprzeć Gomułkę, ale zaufania doń nie żywił. Kierunek natoliński nadal miał silne wpływy w partii, skutecznie bronił swoich pozycji, a nawet wygrywał niektóre konferencje miejskie i wojewódzkie. Mimo że wydarzenia węgierskie zdominowały tego dnia wszystkie inne, Gomułka ograniczył swoje przemówienie do spraw polskich. Węgrom poświęcił tylko kilka zdań. Zaapelował o „ściśle i bezwzględne” wykonywanie poleceń partii i rządu ludowego, „aby Polska nigdy nie stanęła w sytuacji, w jakiej znalazły się Węgry”.

Najsilniejszy wpływ na politykę Gomułki – jak sądzę – wywarły uwarunkowania międzynarodowe. Bezpośrednio w okresie VIII Plenum sytuacja okazała się dlań wyjątkowo sprzyjająca. Zwykle tak bywa, że zwycięstwo ma wielu ojców, a klęska pozostaje sierotą. Na temat przyczyn sukcesu Gomułki w październiku i odstąpienia przywódców KPZR od zamiaru wojskowej interwencji w Polsce wypowiediano różne opinie. Jedni na czoło wysuwają wysoki stopień mobilizacji i gotowości do walki ludu Warszawy, zwłaszcza robotników. Inni akcentują patriotyczną postawę wojska, zwłaszcza części dowódców, np. gen. Wacława Komara i Zbigniewa Hiberna. Inni jeszcze przekonujące argumenty, użyte przez Gomułkę w rozmowach z Nikitą Chruszczowem i towarzyszymi w Belwederze. Jerzy Nowak-Jeziorański skłonny jest ważną rolę przypisać kierowanej przezeń polskiej redakcji Radia Wolna Europa, która – jak mówi – zmieniła o 180 stopni linię i zaczęła popierać „nowe kierownictwo PZPR”. Wszystkie te czynniki miały jakieś znaczenie, ale można wątpić czy mogły decydująco wpłynąć na postępowanie radzieckie. Przywódcy KPZR byli butni i pewni swej przewagi militarnej, a że rozlewu krwi się nie obawiali miał udowodnić za 10 dni Budapeszt. Przez wiele godzin rozmów w Belwederze – jak wynika ze szczątkowych zapisów Gomułki i Zawadzkiego, które się zachowały oraz z ustnych relacji – pozostawali głusi na wszelkie argumenty i najwyraźniej oczekiwali tylko pojawienia się w Warszawie kolumn pancernych, spiesznym marszem podążających od Leg-

nicy i Szczecina. Wieczorem nastąpiła dość nieoczekiwana zmiana stanowiska. Chruszczow polecił wojska wstrzymać, znajdowały się one bowiem już kilkadziesiąt kilometrów od stolicy. Delegacja radziecka zaczęła zmierzać do byle jakiego kompromisu (nic nie zostało uzgodnione i powiedziane wyraźnie) oraz do powrotu. Sam Gomułka był zaskoczony i niezbyt rozumiał powody tego zwrotu.

Z opublikowanych ostatnio dokumentów można przypuszczać, że główną przyczyną było stanowisko kierownictwa Komunistycznej Partii Chin (KPCh), zdecydowanie przeciwne radzieckiej interwencji w Polsce i stanowczo żądające dwustronnych (radziecko-chińskich) rozmów w tej sprawie. Przywódcy KPZR wylatując do Polski powiadomili o zamiarze interwencji kierownictwa Czechosłowacji, NRD i Chin. Od tych pierwszych uzyskali poparcie. Chiny sprzeciwiły się. Chruszczow dowiedział się o tym najpewniej dopiero w Warszawie. Ryzyka konfliktu politycznego z potężnym sąsiadem w Azji nie dało się zlekceważyć. Trzeba było w Polsce coś na razie zakłajstrować i podjąć próbę dogadania się z Chinami. Na wszelki wypadek czołgi pozostawiono pod Warszawą. Z depesz informujących Gomułkę o stanowisku Chin (opublikowane w dziesiątym numerze „Dziś” z 1996 r.) – pierwsza informacja dotarła do niego dopiero 27 października – wynika, że jeszcze 22 października w rozmowach z Liu Szao-tsi i Teng Siao-pingiem w Moskwie szefowie Kremla chcieli uzyskać aprobatę dla interwencji wojskowej w Polsce. Pod naciskiem Chińczyków ustąpili i 23 października polecieli wojskom wrócić do baz. Gomułkę o tej decyzji – nie wspominając o rozmowach z Chińczykami – powiadomił Chruszczow 23 października wieczorem.

Otóż ta pomyślna sytuacja zaczęła się szybko psuć. Chiny wymusiwszy na władzach radzieckich przy polskiej okazji respekt i partnerstwo, w 10 dni później odwzięczyli się ochoczym przyzwoleniem na interwencję w Budapeszcie. Zaczęli też wyraźnie nakłaniać Gomułkę do umiaru. Równocześnie w związku z niespodziewanym atakiem Anglii i Francji na strefę Kanału Sueskiego zarysowało się zbliżenie między ZSRR i USA, co oznaczało umocnienie poszanowania dla porządku pojałtańskiego. Los Węgier został przesądzony i stanowiło to poważne *memento* dla Gomułki.

Warto uważnie prześledzić jego politykę w tej kwestii od 1 do 5 listopada, czyli od momentu, kiedy na jednym z pogranicznych lotnisk dowiaduje się od Chruszczowa o zamiarze wojskowej interwencji w Budapeszcie, do decyzji Biura Politycznego o poparciu ZSRR w tej kwestii na forum ONZ. Najpierw na wniosek Gomułki postanowiono 2 listopada zwrócić się do narodu z odezwą, a do partii z listem wyraźnie sprzeciwiającym się radzieckiej interwencji. Teksty te w toku redakcji łagodzono, przesuując nacisk na konieczność „oszczędzenia Polsce losu Węgier”. Nie bez wpływu na ewolucję stanowiska Gomułki miała rozmowa z ambasadorem Chin w południe 2 listopada. Na naradzie pierwszych

sekretarzy Komitetów Powiatowych 4 listopada Gomułka sprawę Węgier prawie pomiął, a wieczorem tegoż dnia zdecydował się poprzeć ZSRR w ONZ. Oczywiście nie tylko uwarunkowania zewnętrzne na to wpłynęły.

Gomułkę niepokoiły konsekwencje ewentualnego załamania się ustroju socjalistycznego i utraty przez komunistów władzy na Węgrzech. 5 listopada 1956 r. byłem świadkiem jego rozmowy z naczelnymi redaktorami gazet warszawskich, oburzonymi polskim głosowaniem przeciwko rezolucji ONZ, potępiającej interwencję radziecką. Twierdzili, że opinia publiczna nie wybaczy takiej zdrady Węgier, domagali się jej potępienia i dymisji Adama Rapackiego. Gomułka wysłuchał tego uważnie i na pozór spokojnie, ale zareagował z pasją. Krzyczał: „Oczekujecie ode mnie, że będę igrał losem kraju. Chcecie, abym wystąpił w obronie Nagya, a ja nie wiem, kim on jest i jakie są jego zamiary. Wiem tylko, że w jego rządzie już nie ma praktycznie komunistów, że przewagę mają partie reakcyjne, a komunistów tłum wiesza na latarniach. I w imię obrony tego rządu chcecie, abym zgotował Polsce taki los, jaki spotyka Węgry. Ja tego nigdy nie zrobię. A poza tym, czy pomyśleliście, co działałoby się tutaj w Polsce, gdyby na Węgrzech zwyciężyły partie antykomunistyczne? Przecież i nas wtedy reakcja schwytałaby za gardło, już teraz w Galicji odbudowuje się PSL, a wówczas zalałaby nas ta fala. Na to nie pójdę”.

Wróćmy do pytania postawionego na początku: czy Gomułka „zdradził” Październik. Chyba o „zdradzie” nie może być mowy. Gomułka pozostał wierny sobie, choć – co też było zgodne z jego naturą i polityczną osobowością – pewne pierwotne zamiary i pomysły pomiarkował lub skorygował pod wpływem sytuacji. Był realistą i pragmatykiem. Smutne doświadczenia 1948 r. jeszcze bardziej umocniły te jego cechy i skłoniły go do większej ostrożności, zwłaszcza w stosunkach ze wschodnim mocarstwem.

Horyzont polityczno-intelektualny Gomułki nie wykraczał poza coś w rodzaju „socjalizmu z ludzką twarzą”. Nadal stał na stanowisku: „zdobytej władzy nie oddamy nigdy”. Na pewno jednak jesienią 1956 r. nastawiał się na bardziej konsekwentną destalinizację samej partii, na szerszą demokrację wewnątrzpartyjną, na większą autonomię Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL) i Stronnictwa Demokratycznego (SD), na poważniejszy udział katolików w życiu politycznym, na bardziej spluralizowany ruch młodzieżowy. Z całą pewnością zamierzał w styczniu 1957 r. poważnie potraktować nową ordynację wyborczą, pozwalającą na selekcję kandydatów na posłów przez samych wyborców. Rozmawiając ze Stanisławem Szwalbem nakłaniał go do kandydowania na Żoliborzu w Warszawie na jednym z ostatnich miejsc na liście. Mówił: przecież i tak uzyskacie tam najwięcej głosów. Potem Szwalbe czuł się oszukany, choć nie sądzę, aby taki był zamiar Gomułki. Zmienił po prostu stanowisko pod presją sytuacji. W kraju narastała niechęć do kandydatów PZPR. Obawy Gomułki po-

większały panikarskie meldunki komitetów partyjnych i władz bezpieczeństwa. Bał się porażki PZPR w wyborach, przewidywał, że spowoduje to wzmożony nacisk radziecki. Wystąpił z dramatycznym apelem o głosowanie bez skreśleń. Społeczeństwo posłuchało go, poparł go Kościół. Wybory przekształciły się w plebiscyt, pozostały jednak wolne w tym sensie, że wyborca miał swobodę decyzji.

Znamienne było stanowisko Gomułki w sprawach rozliczeń za łamanie prawa. Zalecił zwolnienia wszystkich więźniów politycznych, ale tylko nieliczne wyroki zostały formalnie anulowane przez procesy rehabilitacyjne. Zgodził się na osądzenie kilkunastu oficerów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z Romanem Romkowskim na czele. Ale sprzeciwił się uzasadnionemu wnioskowi prokuratorów Kazimierza Kukawki i Adama Ferencza o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej Jakuba Bermana, Stanisława Radkiewicza i Luni Brysygierowej oraz o zbadanie odpowiedzialności za łamanie prawa kilku tysięcy funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa. Obawiał się rozbicia aparatu bezpieczeństwa – choć szeroką czystkę tam kazał zrobić. Nie chciał rezygnować z instrumentalnego traktowania prawa i z podporządkowania organów ścigania partii, a nie tylko prawu. Nie wyrzekł się zatem zasadniczo tego, co robili Berman i Bierut. Był zbyt uczciwy, aby w tej sytuacji sadzać Bermana do więzienia. Sądził oczywiście, że sam zdoła utrzymać policję polityczną w ryzach i do „wypaczeń” nie dopuści. Jak się to ułożyło, to już inna sprawa. Różnie.

Gomułka miarkował swoje pierwotne zamiary z kilku, jak sądzę, powodów. Przyhamowała go sytuacja geopolityczna, przstraszył się losu Węgier i zmiany stanowiska Chin. Zrozumiał, że dla utrzymania się u władzy i nawet umiarkowanych reform potrzebuje poparcia lub przynajmniej tolerowania go przez Chruszczowa. Zorientował się również, że poparcie na jakie może liczyć w kraju dla zreformowanego socjalizmu typu marksistowskiego, jest dość płytkie, że październikowy entuzjazm ma antyradzieckie i antykomunistyczne tło, a poza tym szybko stygnie. Uznał zatem eksperymentowanie w systemie politycznym za zbyt ryzykowne. Łatwo też się przekonał, że nurt reformatorski w partii jest słaby, zbyt inteligencki i wewnętrznie niejednorodny, nieco warcholski i niezdiscyplinowany. Poczł się skazany na pozyskanie tradycyjnego, a więc zbiurokratyzowanego i proautorytarnego aktywu oraz aparatu nieufnych wobec reform. To musiało poróżnić go z częścią październikowych zwolenników i zbliżyć ku umiarkowanym Natolińcykom. Dodajmy do tego, że sam miał skłonności ku patriarchalnej, umiarkowanej dyktaturze.

W gospodarce pozostał zwolennikiem systemu nakazowego, choć na pewno chciał polityki gospodarczej rozważniejszej, bez szaleństw inwestycyjnych, z dbałością o równowagę rynkową i finansową. Sądził, że jest możliwa poprawna i efektywna polityka ekonomiczna w ramach systemu nakazowego, koordy-

nowanego biurokratycznie. Nie on jeden uległ temu złudzeniu, było ono w tym czasie dość powszechne. Zdecydowanie chciał uniknąć kolektywizacji, choć nie decydował się na rolnictwo farmerskie. Na dalszą przyszłość niewiele miał rolnictwu do zaproponowania, ale chłopską gospodarkę uratował.

Najogólniej biorąc reprezentował orientację mało ideologiczną, raczej pragmatyczną, a więc bardziej otwartą na świat, znacznie wygodniejszą dla nauki i kultury, a także dla Kościoła. Dziś wyda się to mało, ale jak na owe czasy było bardzo dużo.

Na taką politykę po dwóch–trzech latach pozyskał zgodę Chruszczowa. Jeszcze w sierpniu 1957 r. Chruszczow niezwykle brutalnie strofował Gomułkę na Krymie. Zupełnie otwarcie występował po stronie „swoich” ludzi w Warszawie i wypominał Gomułce forsowanie „wrogów ZSRR i Żydów”. Za takich uważał nie tylko Zambrowskiego, ale też Cyrankiewicza, Rapackiego, Morawskiego. W 1959 r., zapewne pod wpływem wielu czynników, m.in. konfliktu z Chinami, ale także wskutek częściowego dostosowania się Gomułki, Chruszczow wycofał swoje poparcie dla frakcji natolińskiej i publicznie ją zbeształ przemawiając w Warszawie na akademii poświęconej 15 rocznicy Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Przestał też nękać Gomułkę żądaniem kolektywizacji i likwidacji prywatnej inicjatywy oraz wezwaniami do ideologicznych krucjat, do czego powrócił Leonid Breżniew po przejęciu władzy.

Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia ostatnia kwestia. Czy realna była, to znaczy czy miała szanse powodzenia inna dalej idąca w kierunku reformatorskim polityka, niż ta na której zatrzymał się Gomułka, i na której ustabilizował sytuację po Październiku, wchodząc w konflikt, czy też spychając ku opozycji część swoich zwolenników w partii i poza nią. Na to pytanie, jak sądzę, zdecydowanej odpowiedzi nie ma, w każdym razie nie podejmowałbym się ją formułować. Zapewne w wielu szczegółach można było postępować rozsądniej i minimalizować kłopoty. Egzekucja Wawrzeckiego nie była konieczna, wojna z peregrynacją obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej oraz z kościelnym milenium były bzdurną aberracją, aresztowanie Henryka Hollanda też. W generaliach natomiast niewiele więcej było do osiągnięcia. Ale wszyscy nie mogli tak sądzić. Opozycja miała podstawy i sprzyjający grunt, musiała się rozwinąć i w dogodnej **sytuacji międzynarodowej** – to słowo podkreślam – znaleźć szansę sukcesu. Tak toczy się ten świat i nic na to nie poradzimy.